

Razem czy osobno?

Oto jest pytanie!

Krzysztof Drop

Razem czy osobno? Nie jest to bynajmniej pytanie błahe, to pytanie mocno egzystencjalne, codziennie odbija się ono w naszym życiu w relacjach w rodzinie, w pracy i... na wodzie.

Nikt tu nie obiecuje, że pod koniec tego artykułu znajdziesz odpowiedź na to pytanie, zapewne wcale jej nie szukasz, bo już jesteś typem samotnego odyńca, wilka czy przewodnika stada i pogląd na sprawę masz zapewne gruntownie przemyślany. Nie jest naszym celem ubieranie odyńca w wilczą skórę lub przydawanie wilkowi ryja, ale może pokażemy jak i kędy ryc oraz jak i kędy stado prowadzić.

Pływanie w pojedynkę i w grupie różni się od siebie pod wieloma względami: psychologicznym, estetycznym, ale przede wszystkim pod względem bezpieczeństwa wędrowki.

Solo

Samemu – wabi nas wolność całkowita, ale jak mawia piosenka „z tą wolnością sama chyba nie poradzę, nawet te liście tak tańczą jak im wiatr rozkaże”.

Samotników, ze względu na motywację pływania w pojedynkę, można podzielić na trzy klasy:

1 Chwilowo nie ma towarzystwa, bo wszyscy albo zajęci, albo pływają w inne rzeki. Taki „samotnik z przypadku” może być kajakarzem o różnym stopniu wtajemniczenia, przeważnie od średniego do zaawansowanego.

2 Permanentnie nie ma towarzystwa, gdyż pływa za szybko, za daleko, aby ktokolwiek sprostał jego wymaganiom. Taka samotność zdarza się tylko wytrawnym kajakarzom.

3 Lubi samotność, bo taka jest jego samotnicza natura, chce uciec od zgiełku codzienności i pobyć ze sobą. A może nie potrafi dogadać się z otoczeniem, nikt go nie lubi, inni chlapią gdy wioślują, wydzierają się na biwakach, płoszą ptaki i śmieją, a do tego pływają jak niemoty. Do pasji doprowadza go sama myśl, żeby się komuś podporządkować. Ten typ samotności, nazwijmy ją psychiczną, częściej zdarza się początkującym i średnio-zaawansowanym.

Jakby na problem samotnego pływania nie patrzeć, na pewno silniej odczuwa się ogrom przyrody i jej żywiołowość. Samotnik jest jej częścią – nie zdobywa jej, ale się z nią utożsamia, stapia.

To w istocie niesamowite, jak płynąc samemu gadamy z wiatrem, kierujemy niewybredne uwagi pod adresem gałęzi, która zahaczyła o kajak i ochlapała nas błotem. Na biwaku jesteśmy cisi i bardziej indiańscy niż Indianie. Palimy małe ogniska, nie dbamy zbyt o menu, jemy co popadnie patykiem, rękami... i tak nikt nie widzi. Wyobraźnia pracuje wtedy na lepszym paliwie i często w środku spływu dociera do nas, że nie jest to taka całkiem bezpieczna zabawa. Wizualizujemy walkę z bandytą, który nas napada, zwycięstwo nad dzikiem, wyrzucenie żmii z za koszuli. Wieczorem zasypiamy płytkim snem, nasłuchując podejrzliwie szmerów



Fot. Adam Grzegorzewski

jeziora, a księżyc w pikielhaubie marszczy na nas swoje morza. Rano, szybciej niż ustawa przewiduje, pakujemy kajak i płyniemy dalej.

Na wodzie jest inaczej, tu sameś sobie sternikiem i szlakowym, uczestnikiem i komandorem, masz to, co lubisz najbardziej – odpowiedzialność za siebie. Cokolwiek zrobisz, zrobisz to sobie.

Z trzech filarów bezpiecznego spływu (planowanie, jednoosobowe kierownictwo, wzajemna asekuracja) pozostaje Ci na pewno planowanie i nadgrzyzione jednoosobowe kierownictwo, bo kierowanie samym sobą to nie jest szczyt przywództwa.

O wzajemnej asekuracji zupełnie nie ma co mówić. A zatem Twój samotny spływ chybotce się niepewnie na jednym filarze – planowaniu, niezdarne podparty Twoim własnym kierownictwem i pozbawiony wzajemnej pomocy innych uczestników. Łatwo zauważyć, że taka konstrukcja w każdej chwili może runąć. A cóż złego może mi się przytrafić, zapytają zawołani samotnicy?

Otóż nawet niewielkie błędy mogą się kumulować, a te większe urastają do rangi problemu, np. wywichnięcie/nadwyryżenie barku, tak popularna kontuzja wśród kajakarzy, większe skaleczenie, uządlenie przez osę czy szerszenia... Pamiętam, jak po surfowaniu na falach na Bornholmie, w deszczową pogodę, na plaży, gdzie w słoneczny dzień było zawsze

mnóstwo ludzi, coś mi się nie tak ułożyło w kręgosłupie przy wylewaniu wody z kajaka. Padłem zgięty na kolana i nie mogłem się podnieść. W tej pozycji pełzałem ku brzegowi odciągając kajak z linii przyboju. Dopiero po pół godziny zaniepokojeni znajomi przystali kolegę na rowerze, który zobaczył mnie w pozycji żółwia z Galapagos. Załadował kajak na rower (da się), mnie zaś posłużył za oparcie i dzięki temu dokużytkaliśmy jakoś do campingu. Przykłady można by mnożyć, ten akurat wydaje mi się szczególnie wymowny, bo taka sytuacja w życiu by mi do głowy nie przyszła. Mnóstwo jest głupich urazów, które w połączeniu z samotnością, czyli brakiem pomocy z zewnątrz, potrafią urosnąć do rozmiarów realnego zagrożenia. Z tych też powodów brak wzajemnej asekuracji na spływie należy zastąpić autoasekuracją.

Autoasekuracja zaczyna się w momencie zdania sobie sprawy z zagrożeń, jakie mogą spotkać samotnego kajakarza. W gruncie rzeczy chodzi tu o dmuchanie na zimne i przedsięwzięcie takich środków ostrożności, które w normalnych warunkach mogą wydać się groteską.

Autoasekuracja to między innymi dobranie odpowiedniego sprzętu do pokonywania danej rzeki. Na zadrzewioną rzekę nie wybiorę się kanadyjką, podobnie jak na wielką rzekę nie zabiorę górskiej jedyńki. Wiosło powinno być dobrej jakości i bardzo trwałe; warto rozważyć wzięcie zapasowego.

Autoasekuracja to graniczące z dziwactwem zwyczaj. Przykładowo, pływając na wiosnę bardzo ciężkimi, nizinnymi rzekami, wybieram się jak na górską rzekę. Mam piankę, kamizelkę, suchą kurtkę i kask, pod kaskiem ocieplany czepek. Wiele razy przekonałem się, że trzciny i wierzbina nie ściągają kasku z głowy, jak to mają zwyczaj czynić z czapką, wiatr go nie przewieje, deszcz go nie przemoczy. Sucha kurtka przydaje się do skoków z wysokiego brzegu do wody, gdyż dojdzie do niej jest bardzo często utrudnione i wręcz wygodniej jest wskoczyć do wody niż spuszczać ciężki kajak.

Autoasekuracja to także odpowiedni poziom wyszkolenia technicznego kajakarza. Ten poziom musi być wysoki. Na rzece, na którą wybierasz się samotnie, musisz czuć się mistrzem – technikę pływania powinienes mieć w małym palcu.

Autoasekuracja to także przygotowanie organizmu do wysiłku, a nade wszystko poznanie własnych możliwości. To między innymi umiejętność rozpoznania, przy jakim zmęczeniu i w jakiej kondycji jesteśmy w stanie dalej kontynuować spływ, a kiedy powinniśmy przestać. Autoasekuracja to zaś nade wszystko asertywność, trzeba umieć powiedzieć rzece – nie! Nie spływamy zatem niepewnych momentów, nie ryzykujemy przeciskania się pod zbyt niską przeszkodą, nie przecinamy jeziora w poprzek przy wysokiej fali, nie podpływamy za blisko progów i jeszcze kilka innych „nie”, bo któż oprócz bobra usłyszy nasze wołanie w razie niebezpieczeństwa?

Nie chcę tu zniechęcać do samotnego pływania, gdyż – jak pokazałem na wstępie – ludzie pływają w pojedynkę z różnych przyczyn i różny mają stopień wyszkolenia. Zanim jednak się

dziesz do kajaka, aby samotnie wyruszyć na szlak, zadaj sobie pytanie: czy jesteś mistrzem na tej rzece? Jeśli stwierdzisz, że „tak”, to zadaj sobie drugie pytanie: dlaczego chcesz płynąć sam? Jeśli jesteś samotnikiem trzeciego sortu to znak, że może za wcześniej wybierasz się na samotną wędrowkę kajakiem. Nie odmawiam nikomu prawa do ryzyka, wszak ponosimy je codziennie, np. wsiadając do samochodu... Różnica polega na tym, że na samochód ktoś wydał nam prawo jazdy, ktoś nauczył nas podstaw jazdy. Na kajak, póki co, nie wydaje się prawa pływania (na szczęście), więc tym ostrożniej powinniśmy udzielać go sobie na samotne pływanie.

Osobiście im dłużej pływam, tym mam mniejszą ochotę na samotne wyprawy, choć z drugiej strony – człowiek, jak pies biegnący i ujadający za samochodem, ciągle jeszcze chce się jakoś sprawdzić. A czasami po prostu akurat brak kompana pod wiosłem.

Pływanie w grupie

W grupie – woła nas zew plemienny, poczucie wspólnoty, wyrażone z kolei w innej piosence „...i wespół w zespół, by żądz moc moc zmóc!”

Płynąc w grupie czerpiemy z niej poczucie bezpieczeństwa, pierwotne poczucie więzi, radość wspólnej wędrowki. W końcu jest się z kim podzielić spostrzeżeniami, jest się od kogo nauczyć innego oglądania świata. Rzeka widziana wieloma oczami nabiera wielu wymiarów – pięknoduch powie „cudny zakręt”, zawodnik przepłynie i nie zauważy, a niedoświadczony wpadnie na korzenie przy brzegu. Pływając samotnie będzie Ci dana jedynie Twoja wizja rzeki. W grupie wraz upływem kilometrów doznajemy, jak bardzo wędrowka i wspólne obozowanie konsolidują naszą spływową społeczność. Nawijają się znajomości, przyjaźnie, które w wielu przypadkach zostają na długo pomimo tego, że na każdym kolejnym spływie podlegają testom.

Wraz ze wzrostem liczby osad spływ przybiera coraz to inny charakter – od kameralnego, w jedną osadę, po spływy masowe. Generalnie można powiedzieć, że im mniejszy liczebnie spływ, tym jest szybszy i tym większa demokracja na nim panuje, bezpieczeństwo natomiast, ze względu na brak wzajemnej asekuracji, raczej maleje. Im spływ większy, tym jest wolniejszy, komandor ma więcej roboty, a jego jednoosobowe kierownictwo jest coraz ważniejszym składnikiem bezpieczeństwa na spływie.

Ze względu na liczebność grupy, a co za tym idzie prawidła rządzące na spływie wyróżniłbym spływy:

1 **Osada dwójka lub dwie jedyńki.** Przejściowa forma pomiędzy pływaniem samotnym a w grupie. Dowództwo jest tu przeważnie nieformalne, chociaż w nierównych osadach sternik z reguły jest kapitanem kajaka. Dwie osoby potrafią wspierać się w trudnych warunkach, ale – gdy dojdzie do sytuacji kryzysowej – nie mogą liczyć na pomoc innych osad. Wzajemna asekuracja jest właściwie szczątkowa, tym bardziej trzeba więc rozwijać autoasekurację. Logistyka jest za to ułatwiona. Jedna osada łatwo

KAJAKI SKŁADANE
2- / 3-OSOBOWE
TAJMIENI



WYJĄTKOWO LEKKI



MNÓSTWO MIEJSCA NA BAGAŻE



NA KAŻDĄ WODĘ
I POGODĘ !!!

00-820 Warszawa, ul. Sienna 55
tel. (022) 620-19-23

ul. Połczyńska 93, tel. (022) 666-24-20

05-825 Grodzisk Mazowiecki
ul. Królewska 51, tel. (022) 755-54-28

e-mail: inplustm@poczta.onet.pl

znajduje miejsce na biwak, jest szybka w płynięciu i elastyczna w dostosowaniu się do zmieniających warunków.

2 Kilka osad. To mały spływik od 2 do, powiedzmy, 7 dwójek czy jedynek. Spływ taki, przeważnie w grupie przyjaciół, wymaga już prowadzącego kajakarza. Przeważnie wylania się on sam i często jest to zupełnie nieformalne przywództwo najbardziej doświadczonego kajakarza, ot, po prostu zazwyczaj pozostali uznają, że decydujące zdanie należy do prowadzącego.

W małej grupie jest dużo miejsca na demokrację i przegadanie możliwych opcji. Łatwo panować nad takim spływem, gdzie wszyscy doskonale się znają i wiedzą, na co kogo stać.

Wzajemna asekuracja jest już możliwa i skuteczna, pod warunkiem wszakże, że nie tylko prowadzący potrafi przyasekurować spływ w trudnym momencie. Osady dla bezpieczeństwa mogą płynąć w szyku. Mały spływ jest szybki i zazwyczaj nie ma problemu ze znalezieniem miejsca na biwak, łatwo też go zaopatrzyć – wystarczy wysłać jedną osobę do sklepu.

3 Złota dziesiątka. Tak nazywam spływ od 8 do 12 dwójek z jedynekami, czyli średnio około 10 osad. To już jest poważny spływ, na którym od spływowiczów wymaga się zachowań społecznych, podziału zadań (jedni idą po drewno, inni przygotowują posiłek). Jednocześnie grupa jest na tyle duża, że wszyscy z łatwością komunikują się ze sobą, dzięki czemu grupa jest zwarta i nie tworzą się podobozy. Właśnie takie spływy lubię najbardziej. Chociaż nie są zbyt szybkie, bo często zwiedzanie i robienie zakupów trwa godzinami, to jednak mają tę zaletę, że rzekę poznaje się nie tylko z wody, jest na nich czas na penetrację i poznawanie tego, co jest na brzegu. Niestety, miejsce biwakowania musi już być dość spore, a ewentualne zaszczyty się i zamaskowanie biwaku stwarza pewne kłopoty. Sądzę jednak, że spływ taki daje mnóstwo satysfakcji ze wspólnego pokonywania rzeki. Ważnym elementem integracji jest grupowe przyrządzanie posiłków oraz to, że co wieczór ludziska zbierają się przy ognisku, a kolacje często przeradzają się spontanicznie w biesiady, bywa że do rana.

Pływanie w pojedynkę i w grupie różni się od siebie pod wieloma względami: psychologicznym, estetycznym, ale przede wszystkim pod względem bezpieczeństwa wędrowni.

4 Masówka. Są być może najbardziej kontrowersyjną formą kajakowania. Są to spływy, nad którymi trudno zapanować. Przyjeżdżają ludzie, którzy bliżej się nie znają, jest ich na tyle dużo, że nie jest możliwa integracja w jeden organizm – tworzą się podobozy, wybierani są nieformalni przywódcy. Komandor ma problem z utrzymaniem posłuszeństwa na wodzie. Często zresztą nie płynie, gdyż zabezpieczenie logistyczne spływu wymaga wielkiej pracy na brzegu, ustalania biwaków, transportu, posiłków. Jest biznesmenem, który na długo przed rozpoczęciem spływu pracuje nad tym, żeby spływ się odbył. Na wodzie komandor do prowadzenia spływu ustala pilotów. Ci jednak, pozabawieni charyzmy i autorytetu komandora, zazwyczaj są traktowani niepoważnie i trudno im utrzymać spływ w guglach bezpieczeństwa. Na masowym spływie obserwujemy cały przekrój kajakarskich umiejętności, od początkujących po wytrawnych turystów czy wręcz zawodników. Co prawda nuworosze mogą stanowić zagrożenie dla średnio zaawansowanych osad, to jednak dzięki dużej liczbie jednostek na wodzie takie spływy są statystycznie bezpieczne.

Być może mamy tu do czynienia ze swego rodzaju prawem wielkich liczb mówiącym, że gdy ilość kajaków dąży do nieskończoności, to ilość osad potrafiących pomóc w trudnej sytuacji też dąży do nieskończoności...

Pomimo wielu wad spływy masowe mają jednak swój urok, wszak nigdzie indziej nie spotkamy tylu miłośników kajakarstwa w jednym miejscu, tylu odmian sprzętu czy postaw wobec pływania. To nic, że nie ze wszystkimi pogadamy, za rok pewnie znowu nadarzy się okazja, bo wiele z tych spływów to cykliczne imprezy z długą historią.

Spływy ekstra, krótkie formy:

1 Złoty. Złoty to rodzaj nieformalnego spływu, który ma znamiona i spływu masowego, i złotej dziesiątki. Masowego, bo nagle na miejscu złotu pojawia się duża ilość poumawianych kajakarzy, którzy za główny cel mają może nie tyle płynięcie jakiegoś fragmentu rzeki, co po prostu chcą się spotkać, wymienić doświadczenia, a przy okazji niejako popływać. Ze złotej dziesiątki złoty wnosi atmosferę spotkania towarzyskiego, gdyż przeważnie uczestnicy znają się bliżej, a przynajmniej łączy ich wzajemna pasja. I tak zlatują się miłośnicy kanadyjek, internetowej grupy dyskusyjnej, spływający na „byleczym” etc. Wielce chwalebna taka forma ma jednak pewną wadę. Otóż organizator spływu, ze względu na jego nieformalność i koleżeński charakter, przeważnie

nie czuje się w obowiązku bycia komandorem i poprowadzenia spływu na wodzie. Nawet gdyby osady przyplęły na złot z różnych stron, to w momencie zgrupowania i podjęcia razem płynięcia prowadzący złot obowiązkowo powinien ustalić kierownictwo na wodzie i stosować wszystkie środki bezpieczeństwa wraz z odprawą na brzegu, a w razie konieczności ustaleniem szyku. Dlaczego? Przecież ludzie dobrowolnie się zjechali i być może nie mają ochoty na czyjekolwiek kierownictwo. Niestety, organizator formalnie czy nieformalnie zebrał tych ludzi, narzucił zebranym trasę wspólnego płynięcia, powinien zatem czuć się odpowiedzialny za tak uruchomioną maszynę spływu. Płynięcie w grupie nakłada na uczestników obowiązek świadczenia wzajemnej asekuracji. Może się nic nie dzieć i złot może płynąć przez spokojną tafelę, ale prowadzący powinien wiedzieć, że nikt z uczestników nie zabłądzi w boczną zatokę. W przeciwnym wypadku, jeśli kogoś będzie brakować na mecie, co będziemy robić? Czekać do rana, płynąć z pomocą pod prąd, czy może uznamy, że zaginiony po prostu wolał popłynąć inną drogą, zakończyć płynięcie wcześniej...?

2 Pływanie długodystansowe, regaty. Jest to być może jedyna forma spływu, przy której osady otrzymują daleko idącą autonomię, gdyż ścigają się między sobą, z czasem, ze swoimi słabościami. Nie da się tutaj wyznaczyć pilota początkowego, gdyż pierwsi płyną liderzy, trudno jest mówić o wzajemnej asekuracji, gdy osady rozciągają się na kilometry. Z powodu rywalizacji nie jest możliwe trzymanie szyku. Jedyne, co organizator może zrobić, to ustalić pilota końcowego – tzw. „czerwoną latarnię” – i punkty kontrolne, na których nadpływające osady powinny się meldować. Czerwona latarnia powinna być osadą wytrawną i bez zacięcia sportowego. Wiem z własnego doświadczenia, jak trudno na długodystansowym spływie płynąć w tempie ostatnich osad, kiedy czas pracuje na naszą niekorzyść, a wolne płynięcie męczy bardziej niż wiosłowanie we własnym, szybszym tempie. Tego rodzaju imprezy powinny być dostępne dla doświadczonych kajakarzy. Osobom niedoświadczonym powinno się sugerować wybranie innego spływu.

W przedstawionych formach spływów grupowych zawsze wstępują dwie strony: z jednej komandor/organizator (często prowadzący na wodzie), z drugiej – uczestnicy. Praktyką dobrego spływu powinno być to, żeby te dwie strony jednocześnie się i uzupełniały dążąc do wspólnej wędrowni.

Staratem się przedstawić główne typy spływów, ich charakterystykę z zaletami oraz wadami. Jak widać jest w czym wybierać. Teraz Ty – wilcze stado z przewodnikiem, może będziesz bardziej czujne, a Ty – odyńcu samotnikowi, gdy usłyszysz w dzicy wycie stada to... chrząkniesz tęsknie do księżycy.

WIOSŁO

nr 2/2004

-UMÓWMY SIĘ, ŻE
NA WODZIE RZĄDZĘ

JAJ!

